

Bon dla nauczycieli. Pedagodzy wyśmiali propozycję rządu

500 zł dla każdego nauczyciela, aby zakupił niezbędny sprzęt do pracy w trybie zdalnym. - Widziałam mema z zabawkowym laptopem dla dzieci. Tak można poszaleć - skomentowała w rozmowie z WP Kobieta Ania, nauczycielka angielskiego. Premier Mateusz Morawiecki na ostatniej konferencji prasowej ogłosił listę nowych obostrzeń. Według zaleceń na tryb nauki zdalnej przechodzą już nie tylko klasy 4-8, ale również 1-3. Oznacza to, że nauczyciele znowu w pełni będą pracowali zdalnie. Rząd wymyślił więc dla nich program pomocowy w postaci bonu w wysokości 500 zł na zakup sprzętu.

Bon dla nauczycieli. Pedagodzy wyśmiali propozycję rządu 500 zł dla każdego nauczyciela, aby zakupił niezbędny sprzęt do pracy w trybie zdalnym. - Widziałam mema z zabawkowym laptopem dla dzieci. Tak można poszaleć - skomentowała w rozmowie z WP Kobieta Ania, nauczycielka angielskiego. Premier Mateusz Morawiecki na ostatniej konferencji prasowej ogłosił listę nowych obostrzeń. Według zaleceń na tryb nauki zdalnej przechodzą już nie tylko klasy 4-8, ale również 1-3. Oznacza to, że nauczyciele znowu w pełni będą pracowali zdalnie. Rząd wymyślił więc dla nich program pomocowy w postaci bonu w wysokości 500 zł na zakup sprzętu. Na reakcje nauczycieli nie trzeba było długo czekać. W sieci można przeczytać tysiące komentarzy na ten temat. Nie da się ukryć, że spora część pedagogów uważa, że pomysł premiera jest kiepski. Jaki sprzęt kupić za 500 zł? - pojawia się pytanie. Nauczyciel potrzebuje nie tylko laptopa, ale również dobrych słuchawek z mikrofonem, ewentualnie kamerki i innych dodatków ułatwiających codzienną pracę. Bon dla nauczycieli to dobre rozwiązanie? Natalia Bogdańska jest nauczycielką niemieckiego. W rozmowie z WP Kobieta przyznała, że proponowane 500 zł wystarczy jedynie na opłacenie rachunków za prąd i internet przez 2-3 miesiące. Na pewno nie ma możliwości zakupu porządnego sprzętu, nawet używanego. - Sprzęt dla nauczyciela to internet i laptop, a komputer nie kosztuje 500 zł. Ja mam 3 laptopy i drukarkę w domu, ale kupiłam to z własnych funduszy. Do tego dochodzą słuchawki i inne rzeczy, które przydają się na bieżąco - opowiada nauczycielka. W jednej ze szkół, w której pracuje Natalia, jest tylko 10 laptopów, a nauczycieli aż 90 - Moim zdaniem te pieniądze powinny być przekazane szkołom lub gminom, które zakupiłyby komputery do placówek, a nauczyciele mogliby je wypożyczać. Kiedy w marcu przechodziliśmy na tryb zdalny, koleżanki kupowały nowe laptopy, bo w domu miały za stare. Aby nauka przebiegała sprawnie i działały wszystkie aplikacje, musimy mieć zainstalowany system Windows 10. Większość nauczycieli pracuje w jednej szkole i nie może pozwolić sobie na to, aby nagle kupić sobie cały sprzęt z własnych środków - podkreśla Natalia. Nauczycielka zauważa, że bycie nauczycielem to ciągła inwestycja. Nie tylko w sprzęt, ale również we własny rozwój. - Ja nie czekam, aż dostanę pieniądze od państwa. Nie polecę na wypasione wakacje do Dubaju, ale mam laptopy, drukarkę, tablet i jestem niezależna. Wiadomo, dobrze jest coś dostać, ale w szkole. Wydaje mi się, że komputer to podstawa naszej pracy. Drukarka nie jest wymagana, ale komputer służy do podstawowych czynności takich jak wpisywanie ocen do elektronicznego dziennika. Teraz, gdy pracujemy zdalnie, łączymy się też z uczniami przez aplikacje. Na koniec Natalia dodaje: - Jak jest kryzys, pieniądze muszą być mądrze rozdawane - kwituje. "Nauczyciele muszą radzić sobie sami" Ania uczy angielskiego. Nie jest zachwycona rozwiązaniami, które proponuje rząd, ale nie zamierza też krytykować poczynań władzy. - Dofinansowanie, jak sama nazwa wskazuje, jest po to, aby dorzucić nauczycielowi do sprzętu. Każdy może się starać w swojej placówce o dodatkowe pieniądze, ponieważ w teorii dyrekcja musi zapewnić nauczycielowi środki do pracy. Jeśli nie możesz wykonywać pracy z domu, bo nie masz do tego warunków - masz udostępnioną salę w szkole. Nie ma obowiązku pracy w domu, jest zalecenie. Jak ktoś nie ma warunków, internetu, komputera, to w szkole to wszystko jest, stoi i czeka - mówi w rozmowie z WP Kobieta. Jeśli szkoła nie ma funduszy, aby wspomóc nauczycieli, to pedagog musi radzić sobie sam. - Zostajesz z palcem w nosie. I musisz kombinować sama. Nauczyciele już od dawna muszą sobie sami radzić. Wielokrotnie kupowałam masę pomocy dydaktycznych z własnej kieszeni - zauważa. Nauczycielka zauważa, że wszystko zależy od szkoły. Jedne są znacznie lepiej przygotowane na kryzys, drugie gorzej. Nie ma tutaj reguły. Anna podkreśla jednak, że jeśli nauczyciele rzeczywiście mają przeznaczyć 500 zł na zakup sprzętu, to marne szanse, aby udało im się zmieścić w tej kwocie. - Jeśli nauczyciel ma kupić dobry sprzęt, na którym zadziała aplikacja Teams, czy jakikolwiek inny program online, nie ma opcji, żeby wyrobił się w 500 zł. Widziałam mema z zabawkowym laptopem dla dzieci. Tak można poszaleć - żartuje. Podobnego zdania jest Maria, która uczy matematyki. - Już nie wiem, czy się śmiać, czy płakać. Robię, co mogę, aby jak najlepiej wykonywać swoją pracę, ale to wszystko momentami mnie przerasta. Mam stary komputer pożyczony od dorosłego syna, ale często się zawiesza i nie ułatwia mi pracy. Wręcz przeciwnie, powoduje dodatkowe frustracje. Szczerze mówiąc, myślałam o tym, czy nie iść na zwolnienie lekarskie i przeczekać to, co się dzieje, ale ucierpią na tym dzieci. A czemu one są winne? Niech państwo porozmawia z nauczycielami, posłucha, co mamy do powiedzenia, a dopiero potem niech podejmuje decyzje - mówi pedagoga. Związek Nauczycielstwa Polskiego: "To nie jest dobry krok" Magdalena Kaszulanis, rzeczniczka prasowa Związku Nauczycielstwa Polskiego podkreśla, że obecne działania rządu niewiele zmieniają. - To jest krok, który nie poprawi sytuacji nauczycieli. Najlepszym rozwiązaniem byłoby, gdyby sprzęt kupiły szkoły i wypożyczały potrzebującym nauczycielom i uczniom. Był czas na to, aby to

zorganizować, ale nie został odpowiednio wykorzystany. Tym samym nauczyciele nie zostali przygotowani do jesienno-lockdownu - podkreśla. Kaszulanis zauważa, że wielu nauczycieli nie miało służbowych laptopów, co wiąże się z dużym wydatkiem. 500 zł to jest kropla w morzu potrzeb. - Nauczyciele nie mieli i nie mają służbowych laptopów, a często też nie byli w posiadaniu prywatnych sprzętów. Rząd dostrzega problem, który jest od 7 miesięcy i to jest jedyna dobra informacja. Ta kwota pokryje 1/5 ceny laptopa, więc na pewno nauczyciele nie kupią sprzętu, który pozwalałby im pracować zdalnie. Pierwsze komentarze po tej informacji były takie, że mogą kupić jedynie porządny toner do drukarki. Problemy z brakiem dostępności sprzętu nauczyciele zgłaszali już podczas pierwszej fali pandemii. Na przestrzeni ostatnich miesięcy pojawiły się też inne wydatki, które musieli ponieść pedagodzy. - Nauczyciele już w czasie wiosennego lockdownu zgłaszali problemy. Bo albo nie mieli swojego sprzętu, albo mieli jeden rodzinny komputer stacjonarny. Do tego ponosili koszty związane z amortyzacją sprzętu. Trzeba było dokupić oprogramowanie, pokryć koszty prądu, czy stworzyć sobie stanowisko pracy w domu. Nauczyciele opowiadali, że bardzo wiele godzin spędzali przy biurku przy komputerze, bo rano kontaktowali się z uczniami, a po popołudniu sprawdzali prace. Przez to bardzo pogorszył się ich stan zdrowia i musieli zainwestować w dobre krzesła biurowe, żeby 10-12 godzin spędzić przy komputerze. Za wszystko płacili sami - dodaje na koniec Magdalena Kaszulanis.